

Nr. 10 (l. b. 192) LWÓW—PAŹDZIERNIK 1925 TOM XI

Wstrzemięźliwość.

Harcerz chce wyrość na zdrowego obywatela Rzeczypospolitej, aby pracą swoją, gdy dorośnie, pomnażał Jej bogactwo, aby silnem ramieniem zdolny był do obrony Jej granic. Wódka, tytoń i inne używki niszczą organizm; sączą weń jad i truciznę, powodują liczne choroby. Więc harcerz unika wszystkiego, co szkodzi zdrowiu, co przytępia odporność organizmu, tamuje rozwój fizyczny.

Ile złego alkohol, nikotyna i tym podobne używki szerzą w społeczeństwie, dowodzić nie potrzeba. Ilu degeneratów i zbrodniarzy rodzi alkohol — mówią przepełnione więzienia, przytuliska, szpitale. Ile nędzy ludzkiej ma za matkę wódkę — wiemy wszyscy, gdy patrzymy na pijackie spelunki, w których nieraz ostatni grosz ciężko zarobiony, przepija ojciec rodziny, skazując dzieci i żonę na głód, nędzę, poniewierkę.

Widząc dokoła tyle zła, jakie szerzy alkohol, zamieniający rozumnego człowieka w zwierzę, powiada sobie harcerz: Będę wstrzemięźliwym! — i trwa przy swej przysiędze i przykładem swoim oddziałuje na drugich.

Nie pije on nigdy i nie pali. Młodych piersi, które rosną i rozwijają się, nie zatruwa dymem tytoniowym. On woli zamiast tytoniu kupić pożyteczną książkę, woli oszczędzony grosz wrzucić do skarbonki lub wesprzeć nim kolegę biedniejszego od siebie. On ma tyle dobrych do spełnienia uczynków! Ułatwia mu to — wstrzemięźliwość.

Ale nietylko dlatego harcerz jest wstrzemięźliwy. Gdy postanawia nie pić i nie palić, tem samem potępia wyuzdanie, polegające na zaspokojeniu zmysłów, wypowiada walkę pokusie wewnętrznej i zewnętrznej, hartuje własną wolę i na walkę ją zaprawia ze wszelakiem złem.

Zwycięstwo w tej walce budzi w głębi duszy harcerskiej zadowolenie. Rozumny nakaz harcerskiej wstrzemięźliwości jest więc równocześnie urabianiem harcerskiej duszy, jest przygotowaniem zdrowego obywatela Ojczyźnie.

Jak wyglądał pierwszy numer „Skauta"?

(15. X. 1911. — 15. X. 1925.)

Oto podobizna pierwszego numeru naszego „Skauta", pierwszego wogóle w Polsce pisma harcerskiego. Numer ten, który każdy harcerz, jeśli szczęśliwie go posiada, szanuje i uważa za cenny zabytek i z pietyzmem czyta, ukazał się w formacie nieco węższym od dzisiejszego, na papierze grubym, matowym i zawierał 16 stron druku z 2 większemi rycinami i jedną małą w tekście. Jak to widać na zdjęciu, zaczynał się numer pod winjetą, niewiadomo niestety dotąd czyjej roboty i pieśnią „Wszystko co nasze", która pierwszy raz była wtedy wydrukowana. Następnie przez stronę 2, 3, 4, 5 i 6 ciągnęła się „Gawęda obozowa" — w której ś. p. Andrzej Małkowski, pierwszy redaktor pisma i jego założyciel, szczegółowo wyjaśniał zasady i istotę ruchu skautowego. Gawęda napisana była przystępnie i jasno. W dalszym ciągu w artykule „Od Redakcji" — wyjaśniony był główny cel pisma i jego zadania, co szerzej jeszcze rozwinięte zostało w artykule następnym: Co „Skaut" przynosi?, gdzie podano plan numerów „Skauta" i kwestje w niem poruszane, sprawę korespondencyj, prenumerat i t. d. Pod tym artykułem była rycina, ilustrująca powieść „O Honor patrolu Lwów", — która ciągnęła się przez str. 10—14, zakończona drugą ryciną. Na str. 15 był artykuł „Jak zawiązać patrol?", który podawał wskazówki, podręczniki potrzebne, główne zasady podziału na stopnie, ślubowanie i wreszcie wzór książeczki patrolu. Wreszcie na ostatniej stronie była „Kronika" z notatkami o założeniu, i krótkiej historji 1-ej i 2-ej drużyny skautowej we Lwowie, o pisowni polskiej i ogłoszenie o komisji dostaw skautowych, którą tworzył ś. p. Grodyński. U dołu była podana treść numeru; jako wydawca i redaktor odpowiedzialny podpisany był dr. Kazimierz Wyrzykowski.

Nr. 1. Lwów, 15. października 1911. Rok I.



Cena numeru 20 h. — 12 kop. = 24 fen. Prenumerata roczna 4 kor = 2 rb. 80 kop. = 4 mrk = 5 fr. = 1 dol.

Wychodzi 1 i 15. każdego miesiąca.

Adres redakcji i administracji: Lwów, ul. Zimorowicza l. 8. Cena ogłoszeń: 1/8 strony 8 kor.

Wszystko, co nasze, Ojczyźnie oddamy!
W niej tylko życie... więc idziem, by żyć!
Świty się bielą... rozewrzem im bramy!
Rozkaz wydany: „Wstań! Ku słońcu idź!"

W wolności życie... tylko w niej krok dumny!
Nic, że daleka... przecie dojdziem doń...
I przyjdzie chwila — pierwszy szereg z trumny
W słońcu rozzłoci podniesioną skroń...

Po ziemi naszej roześlem harcerzy...
Pobudką zagrzmią: „Zbudź się! Prawdzie służ!
A wszystko wstanie, wkół się rozszermierzy,
By Matkę Polskę osłonić wśród burz...

Niech płoną serca! Niech płoną, jak wici!
Od ócz płonących zginie nocy mrok...
Ujrzy Ojczyzna: w zwarte szyki zbici,
Idziem z rozkazem: „Czuwaj! Równaj krok!"

*

Tak oto przedstawiał się pierwszy numer naszego czasopisma, będący pierwszym krokiem polskiego piśmiennictwa harcerskiego. Zaledwie poczęła się idea harcerska przyoblekać w konkretne kształty organizacji, która mutatis mutandis nas dziś skupia, stworzono pismo harcerskie. Wiedziano, jakie ma prasa znaczenie i od niej zaczęto pracować. Rozumnie ujął sprawę tę Alojzy Pawełek, mówiąc [1]):

„Czem jest pismo dla organizacji, dla ruchu młodzieży, tego nie trzeba dowodzić. Jest ono wiernem odbiciem życia organizacji, utrwalonym na zawsze obrazem tego, co czuła, co myślała i czem żyła organizacja w danym czasie. Jest wyrazem jej dążeń i przeżyć, krystalizacją myśli przewodniej i sztandarem, wiodącym ją naprzód. Jest sercem, które zbiera zewsząd krew, aby obdarzoną tlenem, pchnąć z nową siłą po całym organizmie.

Takiem sercem ruchu harcerskiego był niegdyś „Skaut" lwowski. Nie dawał on schematów

---

[1]) Alojzy Pawełek: Harcerstwo oniemiałe, Kraków 1922.

organizacyjnych, niewiele zawierał metodyki, ale szedł z niego duch harcerski w śmiałym pędzie, ku przyszłości. Był w nim głos „Złotego Rogu“. Stamtąd przyszła do nas „Święta Miłości Kochanej Ojczyzny“ i „Wszystko, co nasze, Ojczyźnie oddamy“. On mówił nam, do czego rwą się młode serca harcerskie, o czem marzą młode głowy, jakich słów czekają młode dusze.

Pomimo lokalnego charakteru, pomimo szczupłych stosunkowo środków przenikało to pismo przez kordony do całego kraju. W Warszawie, Wilnie, Poznaniu brano je w ręce z żywą radością, a skompletowany przypadkowo rocznik był przedmiotem ogólnej zazdrości“. — Oto czem były pierwsze numery naszego pisma. Chłopcy kochali je, było ono ich prawdziwym przyjacielem, wskazywało ideały, wyjaśniało trudną niekiedy drogę ku ich urzeczywistnieniu.

Różne koleje przechodził „Skaut“ w ciągu swego piętnastoletniego żywota. Z czasem utrwalił swój byt, poprawił szatę zewnętrzną, udoskonalił treść. Nadewszystko jednak był czy dla wąsatego harcmistrza czy dla roześmianego radośnie wilczaka, przyjacielem. Darzył czytelników swych przyjaźnią i w zamian był uważany za serdecznego druha rzeszy skautowej.

Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach; nie pali tytoniu, nie pije napojów alkoholowych.

Harcerz brzydzi się wszelkim brudem, unika złego towarzystwa, nie pozwala w swojej obecności nietylko czynić, ale nawet mówić i dowcipkować nieprzystojnie.

Harcerz stroni od trucizn, szkodzących ciału i duszy. Chce zachować zdrowie i siły dla siebie i dla dobra ogółu; pragnie dawać dobry przykład drugim, przyczynić się do rozszerzania zasad wstrzemięźliwości, a przez to do zmniejszenia spustoszeń, jakie złe nałogi sprawiają pośród szerokich warstw narodu.

250 lat temu.

Sześćdziesiąt tysięcy doborowego wojska wiódł na Polskę Ibrahim Tłuścioch, aby się połączyć z chanem tatarskim Selim Girejem, który oblegał Zbaraż. Stąd na rozkaz sułtana ruszył wódz Nuraddyn na Lwów, aby zetrzeć w proch Lwa Lechistanu i pomścić klęskę chocimską. Ale nowo wybrany królem Sobieski rozgromił pod Lwowem ćmę pogańską i dopiero pod Trembowlą oparła się rozbita armja Mahometa.

Trembowli bronił mężnie kapitan Chrzanowski. Szturm po szturmie odpierał przez dni jedenaście, a choć granaty i kule armatnie szczerbiły mury trembowelskiej twierdzy, nie myślał o poddaniu się; czekał pomocy. Ale — gdy pomoc nie nadchodziła, a kule armatnie wielki wyłom w murze wyrwały, upadł duch w garstce obrońców.

— Dziś, czy jutro, poddać się trzeba — mówili. Na wieść o tym zamiarze żona dowódcy, Anna Dorota Chrzanowska wśród gradu kul tureckich wpadła do sali obrad z nożem w ręku wołając:

— Samuelu, jeśli bronić się nie będziesz, jeśli się poddasz, ciebie i siebie tym nożem przebiję! Śmierć była jej milszą od hańby.

Zawstydzone tem znalezieniem się kapitanowej rycerstwo wybiegło na mury i z zapałem rozpoczęło nowy bój z wdzierającym się już do twierdzy wrogiem. Trembowla została ocalona. Król, przybywszy z pomocą, wyparł Turków i Tatarów za Dniestr, siekąc i bijąc ustępujących nieprzyjaciół. Patrjotyzm Chrzanowskiej ocalił nietylko miasto; jej czyn był początkiem klęski Turków, którzy półksiężyc w miejsce krzyża umieścić chcieli na wieżycach świątyń Pańskich.

Krytyka i wyrozumiałość.

Jedną z najtrudniejszych rzeczy w życiu każdej organizacji jest umiejętność współżycia i współdziałania z innymi.

Zresztą, nietylko w organizacjach, ale wogóle między ludźmi, umiejętność ta jest najpewniejszym czynnikiem wzajemnego spokoju i szacunku, poskramiania siebie, wymazywania zawsze z pierwszego miejsca swojej osoby, ustępywania drugiemu. Umieć prawdziwie współżyć z ludźmi i uszanować ogólne prawa gromady i zbiorowiska nie każdy potrafi. Częściej znacznie ludzie wzajemnie obrzydzają sobie życie, a stwarzając nieznośne warunki dla wzajemnego porozumienia z uporem i maniactwem sieją między sobą wszystkie złe i brzydkie przywary, z rzeczy drobnych czynią wyolbrzymione potworności a doszukują się zła, gdzie go zupeł-

nie niema. Bo taki to już specjalny talent i upodobanie cechuje każdego niemal człowieka, że na każdym kroku szpieguje swego bliźniego i na jego wadach jedzie, jak na dobrym koniu. Trzeba się jednak pocieszać, że może nadejdzie czas, gdy podejrzliwość ustąpi miejsca ufności, a miłość rządzić będzie światem. Tymczasem bądź co bądź — każdy człowiek wzdycha tylko do tego wymarzonego okresu i widzi go ślicznym i cudownym. Ale tylko wzdycha. Bo w stosunku do bliźnich nie zmienia swego postępowania.

I źle i ciężko jest ludziom na świecie i jak osaczony zwierz błąka się każdy i ogląda trwożliwie.

To zaś, co obserwujemy w życiu i z czem spotykamy się w codziennej pracy, przenosimy potem na ten teren, na którym wiążemy się i skupiamy w gromadę i idziemy ławą ku jednemu celowi. W harcerstwie odbijają się — jak w każdej organizacji — ujemne i dodatnie wartości jej członków, pulsuje ich życie, tłuką się ich myśli.

To zupełnie zrozumiałe.

Dlatego mówimy, że harcerstwo jest „nasze“, że my o niem tylko mamy prawo stanowić i obowiązek bronić.

Z nieumiejętnością współżycia spotykamy się w harcerstwie także. Jest ona nawet większa i bardziej zakorzeniona niż się nam samym wydaje, a przez to staje się jednym czynnikiem naszego zbyt powolnego rozwoju i szkodzi w wewnętrznej robocie organizacji.

Możnaby właściwie podporządkować umiejętności współżycia bardzo wiele czynników twórczych w naszym ruchu, bo i karność i obowiązkowość, i przestrzeganie praw, i szanowanie cudzych sądów, i ufność, i wyrozumiałość, i ofiarność, i porządek i wogóle to wszystko, co razem wzięte, staje się spoidłem ruchu i organizacji harcerskiej. To też mówiąc o dobrem współżyciu w naszym ruchu — właściwie poruszamy wszystkie sprężyny i kółka jego mechanizmu i badamy ich użyteczny stan i należytą wytrzymałość.

Czy jednak właściwie naprawdę jest tak bardzo źle z tą sztuką współżycia wśród naszej szerokiej gromady harcerskiej? Może i nie jest tak bardzo źle ani tak beznadziejnie (wszak pesymistami nie jesteśmy!) — ale i nie jest tak dobrze, jakby mogło — i powinno być. Że jednak będzie inaczej — to pewne. Innych myśli nie dopuszczamy przecież do siebie, by nie dać się omotać szarym smętkiem ani zwątpić w swój własny cel.

Jednak w życiu gromady są rysy. Tam, gdzie się zejdzie — choćby dwa tylko zastępy z innych drużyn, odrazu rysuje się tajona nieufność, zawiść. Tam, gdzie spotka się dwóch harcerzy z innych krańców Polski, wybucha z siłą różnica ich zapatrywań. A wszędzie, dokąd dotrze — jakiekolwiek zarządzenie władz wyższych, rodzi się w tej samej chwili ostra, bezwzględna i zawzięta krytyka. Oto rysy — na tych cementowych fundamentach organizacji. I jeśli czasem, coraz częściej na szczęście, tamte dwie nie tak silnie występują, to ta ostatnia jeszcze ciągle i uporczywie zostawia długą i szeroką bruzdę i nie da tym fundamentom spoić się nareszcie nierozerwalnie.

Zjawisko powszechne i stare, z którem spotyka się każdy, że niema dwóch różnych poglądów i nie można dojść nigdy do bezwzględnej zgody z wszystkimi — jest zrozumiałe i z niem się też zapoznaje w ruchu harcerskim instruktor i starszy harcerz i każdy inny jego uczestnik. I wie dobrze, że koniecznie trzeba mieć swój pogląd i swoje zdanie i że dopiero przez wymianę różnych poglądów tworzy się jasne programy i rozwija wytyczne. To też nauczył się już należycie cenić zdanie innego, choćby bardzo dziwaczne i wie, że odstąpienie od tej zasady pociąga czasem skutki bardzo złe. Tylko, że właśnie w gorliwości o jak najbardziej jasne i wykrystalizowane programy ruchu przy udziale wszystkich — wytworzyła się hiperprodukcja krytycyzmu a silna zarazem produkcja bezkrytycyzmu.

Do krytykowania i sądzenia drugich czuje się w organizacji powołany każdy, zupełnie niezależnie od swego stanowiska, stopnia, zasług, wieku, widnokręgu harcerskiego, zdolności. Wystarcza zupełnie, że się komuś coś nie podoba, aby zaraz ukuł formułkę krytyki, i odrazu, w niedługim bardzo czasie nie zostawił ani suchej nitki na rozkazodawcy i nie udowodnił błędu w zarządzeniu. Wychodzi rozkaz i jest zupełnie zły; przychodzi nowy komendant — do niczego, ukazuje się numer „Skauta“ — nic w niem niema (czyżby naprawdę nic nie było?) i tak z każdą rzeczą, aż do znudzenia niemal. Wszystko jest złe, ludzie są źli i ich pomysły i wszystko, co ktoś inny przemyślał i zrobił. A cóż jest dobre właściwie? Na to się nigdy nie dostaje odpowiedzi. Nigdy żadnego konkretnego planu, żadnej świadomie i rozumnie przemyślanej myśli. I to właśnie jest takie bezgranicznie bolesne i złe. Ten triumf bezmyślności i lekkomyślności sądu.

Gdyby nie było krytyki, nie posuwalibyśmy się nigdy naprzód, tkwiąc w zamarłym bezruchu, ale krytyki rozumnej, która burząc przed sobą wszystko — ma za sobą także wszystko — by wypełnić wszystkie miejsca, objąć wszystkie dziedziny — a nie zostawić żadnej najmniejszej luki.

Wtedy każdy liczy się naprawdę z rzecznikami takiej krytyki, bo widzi, że wnoszą przecież pierwiastki twórcze. Ale nigdy nikt nie liczy się z blademi wybuchami czyjeś gołosłownej, wyrafinowanej krytyki, co tylko burzy a nie umie tworzyć. A zjawiska harcerskiego życia w Polsce pełne są takiej właśnie krytyki; od najniższych do najwyższych szczebli organizacyjnych szerzy się ten niedobry zwyczaj, ten duch przekory i zdradliwie zatruwające dusze i atmosferę dobrego współżycia pytanie — dlaczego? Ciągły taki stan trawi jak gorączka, wycieńcza i zabija wszystko, co rwie się ku obopólnemu zaufaniu i wyrozumiałości i przeradza się zwolna w chorobę patrzenia na ludzi, na świat i na wszystko wogóle pod złym kątem. A zwłaszcza na ludzi. Bo uczestnicy harcerskiego ruchu, narażeni są na dwojakiego rodzaju sądy. Sądzi się ich jako twórców i autorów programów i jako ludzi. A ten drugi rodzaj jest bezwątpienia gorszy i znacznie nieprzyjemniejszy.

Harcerze nie przekonali się jeszcze bowiem,

że sądzenie innych jest nieużytecznem marnotrawieniem sił i umysłu i że najbardziej szkodzi dobremu współżyciu. Ciekawość prowadzi ich do wyszukiwania wszystkich wad, wszystkich przewinień, wszystkich niepowodzeń — które się kiedyś w życiu trafiły i nie mają nic lepszego do roboty, jak o tych wadach mówić i rozpowiadać, jakby chodziło naprawdę o rzecz wielką. Znam wypadek, że dwa środowiska wiodły z sobą przez lat kilka długi spór, czując niechęć do kilku kierowników ze swego grona, i ciągle odnawiając wspomnienia jakiegoś dawnego nietaktu czy niegrzeczności, co doprowadziło wkońcu do przekonania jednego z tych środowisk, że jest ciągle krzywdzone i prześladowane. Rozmawiało się z najpoważniejszymi pracownikami na tym terenie i ciągle się słyszało powtarzane w kółko jakieś dawne usterki czy przewinienia.

W takiem rozumowaniu niema odrobiny chrześcijańskiej miłości, która wybacza krzywdę i nie nosi długo urazy, a na wszystko patrzy z roztropną wyrozumiałością. A takie ustawiczne szukanie plam na kimś i pokazywanie ich palcami, oraz wynajdywanie w przeszłości czyichś grzechów i błędów, deprawuje moralnie i myśli sprowadza do tych samych błędów. Ilekroć spotkałem się z jakimś pracownikiem na niwie harcerskiej, który obejmując jakąś pracę, rozprawiał szeroko o wielkich błędach swego poprzednika, to zawsze po pewnym czasie nietylko sam w nie wpadał, ale zostawiał po sobie jeszcze większe. Bo niema nic trudniejszego, jak widzieć dobre strony i według nich układać pracę. Tak to ślicznie powiedział Mickiewicz, że: „Gotując się do przyszłości, trzeba się wracać myślą w przeszłość, ale o tyle tylko, o ile człowiek gotujący się do przeskoczenia rowu, wraca się w tył, aby się tem lepiej rozpędzić.“

W trwałej i bezpłodnej krytyce, jak niema miejsca zupełnie na uczucie miłości, tak niema go także na ufność i wyrozumiałość.

Zdobycie czyjejś ufności liczy się zawsze za wielkie szczęście, bo tylko na ufności oprzeć można pracę harcerską w każdej, najdrobniejszej nawet dziedzinie. Tylko ludzie wzajemnie sobie ufający mogą stać razem przy jednym warsztacie i skutecznie brać na kieł przeciwności. Wtedy śmiało jeden za drugiego odpowiada i na niego liczy, bo wie, że nie zawiedzie ani nie opuści posterunku. Tam, gdzie oparliśmy bieg naszej harcerskiej roboty na ufności, możemy być pewni, że będzie prostolinijny i trwały. A tam, gdzie przy pracy, w rozmowie, w izbie, przy biurku, na ćwiczeniu wkrada się między nas cień nieufności i wpełza powoli do naszego serca i umysłu, tam już nie może być mowy o współpracy i o harcerskiej robocie. Szlachetnie postępuje zawsze wtedy ten, który pierwszy odchodzi skromnie i cicho a nie w drapowanej szacie bohatera, szukając pretekstu do głośnego obnoszenia swego żalu czy może nawet bolesnego zawodu.

Trzeba się zawsze tak umieć z pracy usunąć, by nie szkodzić nikomu i nie burzyć plonów.

A nadewszystko tam, gdzie się tylko da, gdzie można i trzeba, gdzie jest okazja czy nie, jako odpowiedź na docinki i bezrozumną krytykę i głośne a puste sądy, i na ten cały lekkomyślny czasem i złośliwy (choć miły i kochany!) ludek harcerski — stosować wyrozumiałość.

Bo „ludzie dobrzy sądzą, zaczynając od dobrej strony“ — a serce zdobyć można tylko sercem. *Władysław Przybysławski.*

W. F.

Po błocie.

(Z bocianich wypraw.)

Zaczął Długonogi swoje „Bracia skauci dosyć kurzu“, potem przyszła kolej na „Pierwszą brygadę“, „Rozkwitały pęki białych róż“, „Chodziłem po polu“, „Ledwie skowronki“ i na cały szereg innych piosenek. Repertuar bociani był niewyczerpany.

Tylko niebo zaczęło się znowu chmurzyć, wiatr od zachodu gnał znowu jakoweś czarne chmurzysko, które niestety nic dobrego nie wróżyło.

Ostrodziób spojrzał melancholijnie na niebo, a rozśpiewany Cienkonogi ryknął mu w ucho:

— „Choć burza huczy wkoło nas...

— „Do góry wznieśmy skroń“ — podchwycili w lot harcerze i patrząc na ołowiany widnokrąg na zachodzie, maszerowali zuchwato błotem i rzucali chmurom śpiewne wezwanie.

„Nie straszny nam jest burzy, burzy czas...“

. . . .

. . . .

Stary leśniczy siedział we fotelu przy stole, na którym paliła się zielonym abażurem osłonięta lampa i czytał bodaj czy nie biblję świętej pamięci Wujka. Na czerwonym — ze starości — nosie siedziały mocne okulary — a pod niemi opadały siwe — od wieku i żółte od fajki wąsiska.

Na świecie — to jest za oknami lało mniej więcej jak z cebra. Krople dzwoniły monotonnie o szyby, a tak melancholijnie, że każdy szanujący się człowiek i mający jakie takie zdrowe pomyślenie, — gdyby zatracił przypadkowo rachubę czasu, — ani na chwilę nie wątpiłby, że ma do czynienia z szarugą jesienną.

Naraz psy zaczęły ujadać na podwórzu. Leśniczy podniósł głowę i zaczął nadsłuchiwać. Psy ujadały jak wściekłe.

— A tam co jest takiego? — staruszek odłożył okulary i huknął do kuchni: — Magda, zobacz no, kogo tam djabli nanieśli!

Tymczasem na podwórze wkraczał przemoknięty do ostatniej nitki bociani zastęp. Psy szczekały jak najęte.

— Co za ponury zbieg okoliczności — odezwał się posępnie Cienkoszyja — deszcz, psy i ludzie.

— Zaiste — potwierdził przemokłym głosem Ostrodziób.

W tej chwili drzwi od sieni się otworzyły i stanęła w nich przedstawicielka piękniejszej połowy mieszkańców leśniczówki, mademoiselle Magda.

— A kto si to tłuczy po nocy? Ta, joj!

— A to my — odklekotały zgodnie bociany.

— Jakie my?

— Harcerze!

— Paniczy z miasta?

— To samo! A pan leśniczy doma? — zapytał Długonogi, modernizując głos do słuchu interlokutorki.

— O jej! Ta ino!

— No, to uciszcie psy, bo się dobierają do naszych łydek.

— Burek! Zagraj! — zapiszczała Magda — a púdziesz, a púdziesz, a do budy łapserdaki, a do budy!

— Uf! — westchnął Dłogonogi, włażąc do sieni, — a tom przemókł.

W tej chwili drzwi się otworzyły od pokoju i w drzwiach stanął leśniczy. Na widok gości niepomierne zdziwienie odbiło się na jego twarzy.

Harcerz nauczycielem.

Starszym harcerzom, którzy nie „mają“ a raczej nie wiedzą co robić, a wszystko im się sprzykrzyło, chcę przypomnieć bardzo ważną dziedzinę pracy społecznej, a mianowicie: walkę z analfabetyzmem.

Państwo nasze, oparte na najdemokratyczniejszej konstytucji, niema obywateli przygotowanych do życia w takiem państwie i do rządzenia niem. Wszak połowa ludności to analfabeci, to ślepcy duchowi; a zaledwie mały procent orjentuje się w zagadnieniach życia demokratycznego. Ten stan opłakany u nas zmienić może tylko bezinteresowny wysiłek i ofiarna praca całego świadomego społeczeństwa, chodzi tu bowiem o rzecz wielką: o utrzymanie i rozbudowanie wielkiego państwa a tego nie zrobią analfabeci.

Jeżeli chodzi o sposób — to praca oświatowa może być prowadzona: żywem słowem, słowem drukowanem i żywym przykładem, a winna mieć za zadanie: szerzenie (popularyzowanie) wiedzy, kształtowanie charakterów i wychowywanie instynktów państwowych i odpowiedzialności za własne państwo.

W pracy oświatowej pozaszkolnej należy uwzględniać następujące dziedziny potrzeb: 1) likwidacja analfabytyzmu, 2) rozbudzanie i uświadamianie oświatowe i narodowo-obywatelskie, 3) stałe placówki oświatowe (obrona przed wtórnym analfabetyzmem). Przejdźmy po krótce te dziedziny pracy. Likwidacja analfabetyzmu: Formy jakiemi się posługujemy w tej pracy są trzy; pierwsza to nauczanie jednostkowe, praktykowane dość często, polegające na tem, że jedna osoba umiejąca czytać i pisać uczy drugą. Forma ta ma tę dobrą stronę, że lekcje mogą być udzielane „w tajemnicy“, uwzględnia się więc fałszywy wstyd, tak często występujący u dorosłego analfabety, który nieraz wstydzi się chodzić na kursy dla starszych analfabetów do tej samej izby, gdzie uczą się jego dzieci. — Drugą formą stosowaną w walce z analfabetyzmem są czwórki oświatowe. Zasada organizacyjna jest następująca: Polak(ka) pragnący przysporzyć państwu trzech rozumnych obywateli, wyszukuje trzy osoby z pośród młodzieży lub starszych analfabetów, uczy je czytać i pisać i rozumieć Konstytucję Państwową i jeżeli ten fakt zostanie stwierdzony przez komisję obywatelską, otrzymuje od Zarządu Głównego Polskiej Macierzy Szkolnej „dyplom oświatowy“, uczniowie zaś otrzymują zaświadczenia. System czwórek ma te same zalety co nauczanie pojedyncze, prócz tego poważne znaczenie mają zaświadczenia i dyplomy jako czynniki pobudzające. — Trzecią wreszcie formą likwidacji analfabetyzmu są kursy dla starszych analfabetów, które winny być prowadzone przez fachowo przygotowanych nauczycieli. Dlatego bliżej o nich mówić nie będziemy; jedynie pożądanem byłoby, aby w razie rozpoczęcia takiego kursu młodzież harcerska zgłaszała chętnie swą pomoc.

Rozbudzanie i uświadamianie oświatowe i narodowo-obywatelskie ma na celu pobudzanie do samokształcenia, budzenie głodu wiedzy. Formy, jakie stosuje się w tej pracy, są następujące: przygodne rozmowy oświatowe, — zwyczajne rozmowy z pojedynczemi osobami lub kilkoma, o tem, co słychać w świecie, państwie, sejmie i t. d. Oprócz pogadanek przygodnych można

---

— Izun-bizun! czy mnie oczy mylą, czy to ty moja duszo?

— A ja — tylko całkiem przemoknięta — odezwał się Długonogi, ociekający wodą.

— A cóż was za licho naniosło w taki pieski czas?



— Albo to kto przypuszczał taką chlapawicę? — odezwał się Żaba, którego sumienie gryzło, jak pchła, — taki śliczny dzień.

— Ale śliczny dzień — a mówiłem... — zaczął Cienkoszyja, urwał jednak natychmiast, zgromiony ostro bocianim wzrokiem.

— Toż się rozbieraj jeden z drugim moja duszo i wysuszyć się musicie. Magda! — zawołał leśniczy energicznie — nastaw samowar, a Grześ niech w kominie rozpali, a prędko.

— Dyć duchem lecę.

Rozpoczęła się zmiana dekoracji. Stary Grey przyniósł jakiś szlafrok, prochownik, bundę, parę starych spodni, szal, dwie koszule, chustkę, a nasi młodzieńcy włazili w ten przyodziewek, chwaląc go sobie głośno i politycznie. Leśniczy pękał ze śmiechu.

— Teatr! dalibóg teatr z tych pajaców — ha, ha, ha, a niech was, moja duszo, poskręca w pięcioro, a to teatr!

Bociany także poweselały i taki napływ humoru napełnił ich przemoczone członki, że całą leśniczówkę przepełniła atmosfera niefrasobliwej wesołości i pogody.

Po chwili siedziała już cała malowniczo odziana wiara przed kominkiem w izbie i raczyła się gorącą herbatą z dymiącego samowara. Magda nalewała, krajała chleb i coraz zanosiła się od śmiechu, tak jej się udali ci panicze z miasta. Leśniczy zasiadł wśród chłopców i zaczął wypytywać o dzieje dnia dzisiejszego.

— Dotychczas było pół biedy — kończył rzecz Długonogi, ale wstrętne chmurzysko widać się na nas zawzięło. Jak myśmy szli prędko — to chmura ciągnęła jeszcze prędzej. Chcieliśmy ujść przed nią, ale gdzietam! — właśnie zaczęła nas skrapiać, zrazu wolno, potem coraz obficiej i wkońcu bez umiarkowania. Natenczas nawinęła się pod ręce kapliczka, jak raz od tyłu kropiona przez deszcz. Cienkoszyja, tknięty nagłą myślą — zaproponował nam ją na schronienie i nie czekając, wkroczył pobożnie do środka. Pięciu ludzi z trudem się pomieściło w ciasnej polnej kapliczce, a Żabie, który stał u wejścia, groźne „memento“ ciurkiem się lało na nas, szepcząc cichutko: „Pomnij człowieku, że masz wodę w głowie“.

urządzać cykle pogadanek z dziedziny wychowania, higjeny, ogrodnictwa, przyrody martwej i żywej, astronomji, geografji, historji i t.p., oraz czytanie zbiorowe, w niedzielę po południu lub w wolnych chwilach, gazet, czasopism, książek, tudzież obchody narodowe, natury ogólno-polskiej i lokalnej, zwłaszcza należałoby się zająć temi ostatniemi. Niema prawie miejscowości, któraby nie miała w kartach swej przeszłości zapisanego jakiego zdarzenia, walki, zwycięstwa, albo pobytu jakiego dygnitarza lub króla. Przypominanie takich faktów z przeszłości budzi przywiązanie do swej ziemi rodzinnej i chęć postępowania śladami swych przodków-bohaterów. Pamiętać też trzeba, że przedstawienia teatrów zawodowych najlepiej oddziaływują na ludzką wyobraźnię i zdaje mi się, że niczem innem nie można tak skutecznie wzbudzić zapału patrjotycznego jak wystawieniem przez teatr zawodowy „Cudu nad Wisłą“, „Orląt“, „Obrony Częstochowy“, „Kilińskiego“ lub jakiejś innej sztuki patrjotycznej; należy więc na takie przedstawienia teatrów przejezdnych sprowadzać jak największą ilość ludności. Wiece oświatowe i zebrania wpływają także bardzo dodatnio na zainteresowanie ludności pracą społeczną i oświatową i zyskują jej przychylność, tak samo jak wycieczki do miast, muzeów, teatrów, fabryk, wzorowych wsi i t. p. Te ostatnie rozszerzają pogląd i podnoszą kulturę wieśniaków czy też mieszczan. Śpiewy, zabawy i popisy wycieczek harcerskich, uczą bawić się, śpiewać i mówić po polsku. Zabawy i wieczornice oświatowe dają możność spędzić wesoło a uczciwie wolny czas. Teatr amatorski jednoczy ludzi bez względu na ich przekonania polityczne, daje zadowolenie wewnętrzne, budzi smak i wyrabia poczucie piękna, rozbudza życie towarzyskie i uczy form towarzyskich, uczy panowania nad sobą i poprawnego mówienia, budzi zamiłowanie do strojów narodowych i t. d.

Chóry i orkiestry nie mało podnoszą kulturę duchową, wytwarzają przyjemną i wesołą atmosferę. Kinoteatr i radjotelefon oddają także wielkie usługi w pracy oświatowej. Do najnowszych form pracy oświatowej należy gazeta mówiona, która wygląda następująco: Wśród huku bębna lub przy odgłosie trąby wjeżdża do wsi auto. Staje. Robi się zbiegowisko. Jeden mowca wypowie poważny artykuł wstępny, drugi kronikę, a trzeci jeden lub dwa żarty i koniec. Jazda! i to samo powtarza się we wsi następnej; a cała wieś wie, co się w świecie dzieje i ma o czem w niedzielę mówić.

Stałemi placówkami oświatowemi mającemi nie dopuścić do powrotnego analfabetyzmu są: czytelnie, bibljoteki, wystawy stałe i ruchome, muzea, uniwersytety ludowe i inne.

Z powyższego krótkiego zestawienia różnorodnych form pracy oświatowej widzimy, że w każdej chwili możemy w jakikolwiek sposób pracować, czyto w ciągu roku szkolnego w mieście, czy też podczas wakacyj na wsi lub w miasteczku. Stała praca oświatowa może być policzona nam za stały dobry uczynek wymagany przez Naczelnictwo przy klasyfikacji drużyn a prócz tego nagrodą za naszą pracę będzie zadowolenie wewnętrzne, żeśmy przysporzyli państwu światłych i rozumnych obywateli. *Czesław Skopowski.*

Przeczytaj:

Stemler: Instrukcje w sprawie prowadzenia oświaty pozaszkolnej przez koła P. M. S.
Tenże: Czwórki oświatowe.
Koziara: Kursy dla dorosłych.
Cezary Rytel: Odczyty i pogadanki popularne.
Rodowicz: Jak prowadzę moją bibljotekę?
Stępkowski: Praca oświatowa u obcych i u nas.
Chmielińska: Jak budzić ducha w narodzie?

— Szkoda, że tam siana nie było, miałby i Długonogi „memento“ — przerwał mu Żaba, salwując swój honor.

— Koniec końcem nogi zaczynają nam cierpnąć, a deszcz ani myśli ustawać. Robimy tedy nadzwyczajne walne zebranie. Na porządku dziennym było tylko jedno pytanie, stawione przez Cienkoszyję: — Co robić dalej?

— Jeśli chodzi o ścisłość, to twój wyczerpujący referat o beznadziejnym stanie deszczu i dwukilometrowej odległości leśniczówki, poprzedził moje pytanie.

— Mniejsza z tem, pedantyczny Cienkoszyjo, dosyć na tem, że postawiłem wniosek, aby pomimo deszczu ruszyć w dalszą drogę. A ponieważ wniosek przeszedł jednogłośnie, widzisz nas kochany panie u siebie.

— I bardzo się cieszę, moja duszo. Ale — izun-bizun — powiedz mi chłopcze, gdzie tu cel w tem wszystkiem, jaka korzyść, bo o przyjemności już nawet nie mówię.

— Otóż to proszę pana! — zawołał Żaba — że my zawsze, wszędzie i ze wszystkiego chcemy odrazu ciągnąć zyski. Innych celów nie rozumiemy; co nam nie daje korzyści lub przyjemności, już jest bezcelowem. Ale my bociany trochę inaczej na tą rzecz się patrzymy; wewnętrzne zadowolenie z dokonanego czynu, poczucie spełnionego obowiązku i postanowienie na swojem — w dodatniem tego słowa znaczeniu — to są może jedyne postulaty, które sobie w naszych wyprawach stawiamy.

— Jakby tak wszyscy harcerze, nie szukając wielkich idei i mocnych czynów, chwycili za laski i szli tak, jak my idziemy, aby iść, — i czynili to dla samego tylko czynu, — pracowali dla samej pracy, a bawili się tylko aby się bawić, może inaczej wyglądałyby nasze drużyny, niż teraz wyglądają. Może mniej byłoby słów pięknych i wzniosłych haseł, a za to więcej czynów, więcej pogody i wesołości, większy byłby hart ciała i tężyzna ducha i więcej prawdziwie harcerskich charakterów.

— Ostatecznie nasza wyprawa po błocie może być uznana za bardzo niemądrą, ale czy słusznie? Proszę pana, harcerzem trzeba się urodzić, trzeba nim być z ducha aby harcerstwo rozumieć. Szkoła nas uczy i wychowuje — a harcerstwo wychowuje i uczy. Cóż jest ważniejszego nad wesoły i pogodny umysł u młodego chłopca? Pogody harcerskiej nie zdobywa się teoretycznie, interpretując prawo harcerskie, ale nabywa się praktycznie — choćby na błocie i w deszczu.

— I zato ja was moja duszo lubię i cenię — odezwał się stary Grey — i żałuję tylko, że szósty krzyżyk nie pozwala mi zostać bocianem i z wami uganiać po błocie. A teraz mi co zaśpiewajcie. Piotrunia! Dobrze?

Zamiast odpowiedzi wiara huknęła piosenkę:

„Siedział w niebie święty Pieter, oj rety,
Czytał se komunikaty z gazety...“

a potem to już się piosnki sypały bez miary i wyboru, co który sobie przypomniał, zaczynał — a inni w lot i bez protestu podchwytywali.

Żalili się ojcu atamanowi — pytali Jasia, którędy pojedzie, sadzili róże, zbierali kłosy, lecieli za przepióreczką w proso — hej! czegoż tam nie było. I — to w polu jezioro, za jeziorem ciemny las, i Kasia, i Marysia, i ułani malowani, i żołnierze, i harcerze, i te lasy pełne krasy, i granaty, i armaty, aż izba się trzęsła od tej mnogości; a piosenki leciały jedne za drugiemi, zrazu huczne i wesołe, potem coraz rzewniejsze, tęskne i smętne, aż przeszły w dumki stepowe i kozacze żale.

A przez las wlokła się szara jesień i deszcz sobie ciapkał, ciapkał...

Koniec.

Kurs w Worochcie.

(8 lipca — 15 sierpnia 1925. — Garść wspomnień).

Instruktorski kurs Chorągwi Lwowskiej rozbił w tym roku swe namioty w Worochcie. Miła i ładna ta miejscowość w Karpatach zaroiła się między 7—8 lipca gromadami harcerzy, którzy wysypując się z każdego pociągu, dążyli w stronę obozu, z niemałą ciekawością oglądani przez letników. Do obozu szło się torem kolejowym, jak w stronę Woronienki, a przed wiaduktem istniało po wysokim nasypie zejście prosto w dół na obszerną i równą łączkę, która przez 6 tygodni była świadkiem przedziwnych harców, zabaw, ćwiczeń, wielu trosk i wielu radości całej kursowej gromady harcerskiej. Jeśli niebo było łaskawe, mogłeś bez trwogi o nienaruszalność nóg i suchość ubrania zejść po owych schodach w dół i stanąć na łące, już z daleka widziany i przez grono szlachetnych ludzi zwanych „komendą“ i przez innych mniej już szlachetnych „ludzi“. Wszak owo zejście było „szlachetnej konstrukcji“ — jak się mówiło na obozie — i nie byle kto je zakładał, jak tylko „Krokodyle“ t. j. zastęp najsędziwszych powag kursu. Gdy jednak od tygodnia lub więcej lał deszcz, z zejściem w dół gorsza była sprawa. Trzeba było być mistrzowsko wytrenowanym w lekkiem ześlizgiwaniu się po poręczach, które według zapewnień twórców zupełnie nie ruszały się, aby potem bezpośrednio dotknąć stopą łąki, w czasie deszczu nieco grząskiej. Właściwie obojętne to było, czy na łące stała woda czy nie, bo życie obozowe biło jednostajnie równym pulsem, spokojnym, wesołym i żywym od początku do końca. Tak się już jakoś złożyło, że przez cały czas panowała atmosfera świetna, że mało było prawdziwych malkontentów i mało narzekań, a wszyscy byli zżyci, pełni zapału i cudownie wprost znosili trudne przecież i ciężkie warunki, jakie przy przeciekających namiotach stwarzały bezustanne i złośliwe deszcze. Jeszcze w drużynie pierwszej było sucho, ale w namiotach drużyny drugiej — rozpacz. Nad każdem łóżkiem rozpostarta była płachta, lub płaszcz, by uchronić od wody, ale nie wiele to pomagało. Wśród ulewy i wichury namioty rozbrzmiewały pieśnią, a mieszkańcy mówili, że im nie zimno.

Na tej łączce, która tarasami schodziła do Prutu, stało 6 namiotów brzegiem, a w nich gnieździła się cała gromada instruktorskiego plemienia. Więc w I instruktorskiej drużynie wielce poważne „Krokodyle“ (I zastęp) i „Żubry“ (II), które się tem odznaczały, że się wzajemnie szczerze kochały i z tego tylko tytułu obrzucały czasem nieszkodliwemi obelgami, a pozatem lubiały w namiocie ciszę i porządek; dalej „Kukułki“ i „Lisy“ — towarzystwo niesłychanie wesołe, ale



Widok na obóz w Worochcie — w dali miasteczko.

zarazem strasznie krzykliwe, rezydujące w drugim namiocie. W drużynie II „drużynowych“ były „Goryle“, „Psy“ i jeszcze tym podobne towarzystwo, które mieszkało w 2 drugich namiotach, a poza mężną postawą przeciwdeszczową, odznaczało się znajomością ładnych pieśni i czasem dziwnym wstrętem do rannego śniadania i do ławek przy stołach. Pozatem byli to chłopcy bez zarzutu, pełni humoru i mający, jak mówili złośliwi, „plecy“ w komendzie, co się okazać miało przy alarmie. A było razem tego całego bractwa w I druż. 39 w II druż. 47 z dodatkiem 15 światłych mężów-instruktorów, no i osobistości bardzo lubianych w rodzaju kucharzy



Na strzelnicy.

i instruktora od boksu, szermierki, grenadjerki i innych takich rzeczy.

W namiocie głównym, łatwym do poznania po sterczącej obok sanitarnej chorągwi, rezydowały władze, „dożrałe“ już i niezwykle szlachetnej konstrukcji instruktory od gimnastyki, kartografji, P. W. i śpiewu, medycyny, musztry, metodyki, etc. etc, a także najwyższa instancja obozu, „dh. komendant“ dalej równie wysoki — tylko na krótko niestety — oboźny „Byczy“, dwaj drużynowi i sędziwy i dostojny gospodarz. Całe to towarzystwo wraz z całym stosem leków, papierów, chlebów, książek, karabinów, R. K. M., rowerów — mieściło się w tym głównym namiocie. Ciekło w nim, czy nie, tego trudno dociec, wiadomo tylko, że był w nim zawsze nieporządek i że wszyscy mieszkańcy lubieli długi sen, bo ilekroć strudzony i wygimnastykowany kurs miał się rano rozlecić do mycia, zawsze jeszcze ktoś chrapał, i dopiero stosowanie gremialnego budzenia z podniesieniem boków skutkowało. Do wszystkich instruktorów stosowało się wielkie uszanowanie na każdym kroku. Idzie np. dh. gimnastyk torem lub przez most, a tu zaraz cały obóz, czy przy pracy czy przy zabawie podnosi ręce do góry i ryczy na cały głos „Adżi-dżi, Adżi-dżi a..., a... bum“, i zaraz cicho, jak gdyby nic. Złazi po schodach gospodarz, a tu wszyscy jak jeden mąż ręce w górę i w krzyk: „Jeść, jeść, jeść!“ Maszeruje dziarsko doktór, najmorowszy chłop w obozie i uśmiecha się filuternie, aż naraz wszyscy wydają z siebie cichy dźwięk: „Bz-bz-bz-bz“. Idzie znów inny, łysy i bez czapki, o dziwnie skręconych spodniach i ze stosem książek pod pachą, a gawiedź kłania się nisko i mówi: „Moje uszanowanie, dhowi metodyście — moje!“

Przypuszczam, że dużo kłopotu mieli ci wszyscy panowie, aby jednak przejść kiedyś przecie niepostrzeżenie. To też to się mogło udać tylko wieczorami, ale i to zaraz na drugi dzień gruchnęła plotka: „Wiecie co? Komenda wczoraj wróciła ze szczytu Leny aż o 12-tej w nocy! A, a!!!“

Taki to już był ten obóz w Worochcie! Mieszkało się więc w namiotach, gdzie żywot był zupełnie dobry i przyzwoity. Wieczorami przesuwał się po nich jak duch, a w czasie ciszy i rano — groźny drużynowy, pod którego spojrzeniem zamierał dech w piersi i czytane książki lub źle obmyte menażki — migiem gdzieś znikały. Czasem to było tak: Wieczór. Godzina 9-ta. Idzie noc... Namiot szeleszczy u wejścia. Już jest. Gasną świece, lampa też, wszystko się ucisza. Duch przechodzi, błyska latarka, już wyszedł. Obeznani mówią, że

poszedł do „Lisów". Po chwili odzywa się ktoś: „Dziś na „p." alarm", odrazu ruch. Brzęczą menażki, skrzypią paski od plecaków, rumor — wtem znów płachta szeleszczy. Wchodzi duch! Rezultat: Rano wymarsz na Howerlę, — jak to się u nas wobec innych mówiło, — co jednak było niczem innem, jak zameldowaniem się w rynsztunku u drużynowego! Taki to już był los — przynajmniej wspólnie znoszony. A cały dzień spędzano dwojako: albo w namiocie, albo na dworze. Jeśli lało, niemal od 8-mej do 13-tej, były wykłady metodyki, z której dużo i naprawdę skorzystali wszyscy („przodownicy" najwięcej!!) kładzionej łopatą w głowę, a utrwalonej tablicami i zadaniami przez „metodystę", dha Czerpę; oprócz tego były wykłady kartografji i służby polowej najpoczciwszego dha Witrylaka, oraz łączności Lenckowskiego; samarytanki, przy której się bajecznie gwarzyło —



„Skaut" zyskuje przyjaciół.

uczył dh. Dr. Kawałek; administracji — niezmordowany dh. Mul; wychowania fizycznego — dhowie Kulesza i Müller. Uczono także innych jeszcze umiejętności wojskowych.

Przez kilka dni z rzędu słuchaliśmy z zapałem ciekawych i płomiennych gawęd ks. Dr. Ciemniewskiego; wieczorami przy ogniu gawędził „Brodaty Żubr". Promyk słońca rano witaliśmy radośnie, bo zapowiadał, że wyruszymy z obozu. Zwykle się to sprawdzało, to znaczy maszerowaliśmy na ćwiczenia polowe i na ćwiczenia wojskowe, strzelnicę, lub ćwiczyliśmy na naszej łące karabinami lub grenadjerkę. A chociaż to zwykle nie bardzo się nam uśmiechało i udawało, to jednak z egzaminu I. stopnia P. W. — byliśmy zupełnie zadowoleni Kąpiel i obiad, dopełniały ranka. Popołudniu obóz na 15 minut zamierał, a potem przeciętnie było cicho. Raport wypędzał wszystkich z namiotów; musztra i steoretypowe „w tył na lewo-o-o" ożywiały. Resztę popołudnia spędzaliśmy na lekkiej atletyce i grach z ulubionym „Adżi-dżi" lub czasem na... wykładach. Wreszcie kolacja, ognisko, trąbki.. znów cisza. Ale było jeszcze coś! Obóz grał w piłkę latającą (voley-ball). Nie było to takie zwykłe granie! Do piłki chłopcy rwali się już podczas wykładów, myśleli o niej przy jedzeniu, podczas przechadzki. Czy wszyscy? Zapewne, że każdy lubiał porządnie przerzucić piłę, raz zaserwować, ale specjalistów — to było kilku tylko. Oho! — ale jacy to byli specjaliści! Było ich sześciu: Staszek, Stasiek, Władek, Kazbuś, Mietek i Władek redaktor. Kończył się wykład; wyl tywał jeden Władek i krzyczał: „Wiesz co Staszku! chodź grać!" I szli grać. Grali podczas wszystkich przerw, podczas czasu wolnego, przed obiadem i po kolacji, nawet w deszcz, i w błoto, tak byli zapaleni. Czasem pomagał im gruby mistrz kulinarny, czasem „Metodysta" i wtedy szła szalona gra. Z komendą, z I, z II drużyną, z kimkolwiek, byle grać. To też boisko „voley-balla" nigdy było niezajęte, a grupki ciekawych letników godzinami przypatrywały się zaciętej grze. Czasem naprawdę to małe boisko było widownią szalonych zapasów, przy których rozmaite temperamenty dawały się poznać, a humor i zapał święcił triumfy. Ale zawsze było dobrze.

Nietylko jednak grał obóz, ale śpiewał i uczył się. Ze śpiewaniem to szło z początku ciężko. Przyjechali ci stąd, ci zowąd; jedni znają taką, drudzy inną piosenkę, jeszcze inni inną melodję i trzeba było dopiero czasu, aby uzgodnić te różnice i „ześpiewać się". Zczasem szło to już dosyć dobrze. Śpiewano od rana, na apelu, potem zaraz na gimnastyce (steoretypowe „Mazury" dziś jeszcze brzmią w uszach), potem w namiotach, potem na mustrze, a wreszcie przy ognisku. Z wszystkich chwil obozowego życia, to jednak zawsze najładniejsza chwila i najbardziej wzniosła.

Minął już kurs, i rozbiegliśmy się po całej Polsce, a jednak ciągle widzę nasze obozowe ognisko, przy którem każdy na swojem miejscu siadał, i Was wszystkich widzę i w uszach mi brzmią nasze pieśni: „Żuawy", „Piechota", „Oj, ty ptaszku", „Jasiek", „Hejnały", „Ojcze atamanie", „Zabrzmią", „Kaśka" a wreszcie „Placmuzyka" i „Serenada" i tyle innych. Śpiewało się tego dużo, i nauczyło się bractwo dużo pieśni choć drugiej zwrotki „Żuawów" do końca się nikt nie nauczył! I te nasze codzienne troski i myśli ginęły wieczorem przy ognisku, gdzie się każdy tak dobrze i tak swobodnie czuł. Mieliśmy także i partje solowe Celował w nich nasz kochany doktór, który nam codzień śpiewał przy ogniu swą śliczną piosenkę:

„Hej, zagrajcież mi dudkowie
„Na dudziczce ino (Bz-bz-bz).

Dh. Milimetr grał czasami na skrzypcach, co także uskuteczniał dh. Johann, wśród ciszy i pełnego nastroju.

A wreszcie ostatni etap kursu zajęła nauka. Zupełnie wtedy odrębnie kształtował się charakter kursu. Budziłeś się np. o 4-tej rano (z zimna co prawda) a tu twój sąsiad studjuje pionierkę, a dwóch dalszych macha chorągiewkami sygnalizacyjnemi. Wściec się można! Czemprędzej chowałeś głowę pod koc i myślałeś, że i ciebie przecież to czeka. No i nie ominęło oczywiście! Musiałeś wyciągać podręczniki, przeglądać wykłady i zupełnie solidnie uczyć się. Nic się innego wtedy w obozie nie robiło. Na każdem łóżku po parę książek i schylonych głów nad zeszytami, w każdym rogu obozu po kilka stacyj sygn., na każdej ławce parę map, wzdłuż i wszerz na łące szeregi przechadzających się pilnych harcerzy, jednem słowem urwanie głowy! Nie było nic innego do roboty, jak usiąść przy swoim stole i uczyć się... metodyki. Tak, tak — uczyli się pod koniec wszyscy kandydaci na ćwików, wywiadowców, wyławiacze sprawności, a przedewszystkiem ci nieszczęśliwcy, których dopuszczono do „przodownika". Oj! oj! ci to się uczyli! że aż strach! 9-ciu ich było, tych mężów wybranych i chodzili i gromadzili się razem i mędrkowali i opowiadali sobie historje i przepytywali się i powtarzali i metodykę i organizację i administrację itd. — aż wkońcu chodzili po dwóch zdawać. Co to za ważna była chwila: jak pierwsza partja poszła zdawać do „Białego Domku"! Sensacja w obozie! Jedni drugich odprowadzali, a cały namiot czekał do 23-ciej na powrót ostatniej partji! Czy ci wszyscy zdali? Kto ciekaw, niech poszuka w przyszłych rozkazach Chorągwi i N. Z. H. P.

Ale prawda! Nie możnaby nie napisać jeszcze o „Białym Domku"! Był to stojący za obozem biały domek, w którym przebywał i nasz gospodarz ze swojemi skarbami gospodarczemi i telefonem do komendy i magazynami wszelakiego gatunku, i także komendant Chorągwi z gabinetem podkomisji próby, a najczęściej komendant obozu, czemu się jednak nikt nie dziwił, bo w „Białym Domku" nietylko były stare magazyny! Stąd się potem śpiewało, w importowanej warszawskiej serenadzie, że:

„Na łączce skacze cielak młody,
„Po prześcieradle skaczą pchły
„A w „Białym Domku" skaczesz — ty!"

I wreszcie minęło to wszystko — i nasze śpiewy, i zabawy i dowcipy — i cały tryb obozowego życia zamienił się na tok inny i różny. Przyjechaliśmy luzem, oddzielnemi grupkami z Rumunji, Śląska, Równego, Kowla, Zdołbunowa, Płocka, Warszawy, Lwowa i innych miast, nie znając się i nie ufając sobie może, a żegnaliśmy Worochtę i nasz obóz jako zwarta, zżyta i kochająca się gromada braci harcerzy, gotowa wytrwale i zawsze krzewić i utrwalać idee naszego ruchu w Ojczyźnie.

Krokodyl.

Ze świata skautowego.

Ameryka. W styczniu b. r. skauci amerykańscy obchodzili — podobnie jak skauci lwowscy w kwietniu — piętnastolecie założenia swojej organizacji. Warto przy tej okazji przypomnieć, w jaki sposób doszło do przeszczepienia idei skautowej w Ameryce. Otóż pewien M. W. Boyce, wydawca z Chicago, będąc w Londynie, zgubił się w labiryncie ulic. Gdy po dłuższem błądzeniu przystanął i począł się rozglądać, spostrzegł obok siebie małego chłopca, który, salutując, grzecznie zapytał, czy nie może mu być w czemś użyteczny. P. Boyce, ujęty grzecznością chłopaka, przyjął jego propozycję i gdy doszli do celu, ofiarował swemu przewodnikowi szyllinga.

Jakież było jego zdziwienie, gdy chłopak zapłaty nie przyjął, mówiąc, że jest skautem.

O skautach nie słyszał nic nigdy przedtem p. Boyce, to też z ciekawością udał się do biura skautowego i zapoznał się ze zwyczajami skautów. Idea skautowa i życie chłopców tak mu się szalenie podobały, że wracając do Ameryki, zabrał cały kufer literatury skautowej, z głębokiem postanowieniem organizacji ruchu w swojej ojczyźnie. W niedługim czasie owoce jego pracy były zdumiewające. Dziś związek skautów amerykańskich liczy przeszło 600.000 członków.

Anglja. Na wybrzeżu w porcie Douvres, otworzyli angielscy skauci biuro informacyjne dla skautów zagranicznych, przybywających do Anglji.

Na widocznem miejscu wznosi się olbrzymia tablica, a na niej w ośmiu językach następujący napis: „Skauci witajcie! Uprasza się skautów przybywających do Anglji o zgłaszanie się do biura informacyjnego“.

Chiny. Zdarzył się niedawno wypadek, który szerokiem echem odbił się po świecie skautowym. Oto w mieście Tientsin wybuchł w domu 13-letniego skauta Fred Gsell'a groźny pożar. Rodzice jego pogrążeni już byli w głębokim śnie, gdy on zaalarmował cały dom. Matka zdołała wyjść bocznemi drzwiami do ogrodu, skąd mogła przedostać się w bezpieczne miejsce. Został jednak ojciec chory i niezdolny do opuszczenia domu o własnych siłach.

Dzielny Fred, nie mogąc sam wynieść go, postanawia ojca nie opuścić. Pożar staje się coraz groźniejszym, wreszcie ojciec ginie uduszony dymem, a syn traci przytomność. Gdy wkroczyli strażacy, znaleźli ciało ojca i syna, dającego słabe oznaki życia. Fred umarł w parę chwil później w drodze do szpitala. W nagrodę za bohaterskie poświęcenie się Naczelny Skaut gen. R. Baden-Powell udekorował grób dzielnego skauta bronzowym krzyżem zasługi.

Węgry. Zapał i entuzjazm, z jakim społeczeństwo witało powracających z Jamboree skautów, przyczynił się do rozwoju organizacji. W tym roku utworzono dawno już projektowany w Budapeszcie „klub instruktorów“.

Na miesiące letnie przygotowano wielki kurs dla drużynowych, ściśle według wzorów z Gilwell Park.

Jugosławja. Idea skautowa rozwija się w Jugosławji coraz lepiej i obejmuje coraz to szersze kręgi młodzieży. Jako dowód niech posłużą cyfry: W roku 1922 było skautów 630, w roku 1924—2959. Na ostatnim Zjeździe (Sejmie) Savez'a Izvidnika i Planinki, który się odbył w dniach 28 i 29 czerwca b. r. w Belgradzie pod przewodnictwem dr. Popoviča, Naczelnictwo złożyło sprawozdanie. Wynika z niego, że Związek posiada wszystkiego razem członków 6303, w pięciu oddziałach i 82 drużynach (liczono skautki, skautów, wilczęta i innych członków). Postanowiono, aby zlot skautowy odbył się w 1925 r. w Belgradzie.

Na Skauta Naczelnego wybrano dr. M. Ć. Popoviča; na Zjeździe był delegat skautów rosyjskich.

Główna Kwatera projektuje założenie Szkoły Instruktorskiej na wzór szkoły w Gilwell Park; poczyniono już nawet kroki, aby szkoła mogła być założona w jak najbliższym czasie.

Związek postarał się o prawne zabezpieczenie munduru i oznak skautowych, a mianowicie w dniu 24 kwietnia ub. r. Min. Spraw Wewn. zatwierdziło mundur i oznaki Związku, na co Min. Oświaty wyraziło swą zgodę. Ciekawą rzeczą jest, że bracia Jugosławianie bardzo interesują się rozwojem Harcerstwa Polskiego, a w swych artykułach często przytaczają jako przykład dobrego rozwoju nasze harcerstwo, w szczególności zaś żeńskie, które w Jugosławji niezbyt dobrze stoi (według sprawozdania z ostatniego Zjazdu 266 skautek). Omawiając nasz I Zlot Narodowy, wyrazili się w ten sposób: „Wogóle pokazało się, że bracia Polacy zajmują w skautingu jedno z pierwszych miejsc w świecie“. (Glasnik Izvidnika i Planinki za listopad ub. r.). Jednak w samem sprawozdaniu jest kilka nieścisłości.

Jugosławja, będąc siedzibą Wszechsłowiańskiego Związku Skautów, krząta się raźno około jego rozwoju.

W grudniu ub. r. ogłoszono Wielki Konkurs Wszechsłowiańskiego Skautowego Związku. Konkurs obejmuje 7 punktów, między innemi na emblemat ogólnej odznaki W. Z. S., odznakę członków Związku, odznakę przynależności do Związku, zawołanie, hymn i t. p.

U nas konkurs ten ogłosił „Harcmistrz“ ogólnikowo.

Sekretarjat rozesłał do członków listy w sprawie stanu poszczególnych Związków, jako też z utworzenia Słowiańskiego Muzeum Skautowego wydawnictw i przyborów oraz wymiany i nabycia tychże.

Przewodniczącym Wszechsłowiańskiego Związku Skautowego (po jugosłowiańsku Sveslovenski Skautski Savez, S. S. S.) jest dr. Popovič, sekretarzem prof. M. Agapov, naczelnik oddziału dla Chorwacji i Slawonji. Szefem propagandy Fr. F. Mikolič.

Lato harcerskie.

Liczne korespondencje z obozów czekają na biurku redakcyjnem na umieszczenie, dlatego nie niecierpliwcie się zbytnio korespondenci, jeśli prace wasze nie zostały jeszcze umieszczone. „Lato harcerskie“ ukaże się prawdopodobnie jeszcze w listopadowym zeszycie w miejscu „Życia“.

*

Kiedy czytam korespondencje harcerzy, mam niekiedy bardzo miłe chwile. Zdaję sobie sprawę z tego, co harcerze czują w obozie, jak bardzo się do żywiołowego życia pod płachtami namiotowemi przywiązują. Najwięcej radości sprawił mi jednak druh K., którego pełnego nazwiska z przyczyn, łatwych do zrozumienia nie podaję; pisze on o swym przełożonym, o komendancie obozu, w którym spędzał wakacje. A słowa jego są tak szczere i serdeczne, że nie omieszkam podać ich do wiadomości czytelników. Druha „Siasia“, o którym mowa, zna duża część czytelników „Skauta“ — niechaj się mu przyjrzy jeszcze raz i to oczyma jednego z jego wychowanków, a ci, którzy go nie znają, niechaj zobrazują sobie z słów tych, co znaczy w obozie z jednej strony serce komendanta dla wychowanków, z drugiej zaś serce tych ostatnich dla komendanta.

Nasz Komendant.

Drogi i ukochany nasz druh Komendant! Zawsze uśmiechnięty, nie chmurzył nigdy czoła,... a uśmiech łagodny królował na jego młodem, czerstwem i pięknem obliczu. Smutek i zniechęcenie były mu obce. Zdobył on sobie niebywałą wprost miłość i gorące przywiązanie serc harcerskich. Ubóstwiali go wszyscy. Najmłodszy skaucik i najstarszy ćwik. Nazywali go powszechnie między sobą, w namiotach i całym obozie „Komendantem Siasiem“. Rano oczekiwali ukazania się „Komendanta Siasia“ niecierpliwie, a on ukazując się, mówił wszystkim swoim uśmiechem: „Dzień dobry kochani chłopcy!“ Jego uśmiech był jakby rozmową żywą i mądrą.

Popołudniu, gdy odbierał raport całego kursu, olśniewał wszystkich swą pogodą i spokojem. Oczy wszystkich były wpatrzone w niego z pełną ufnością. Wszystkie twarze musiały uśmiechać się pod wpływem jego uśmiechu.

Na wycieczkach był on najlepszym przyjacielem przyrody. On kazał nam podziwiać wspaniałe góry, gdyż uważał je za cudowne dzieła Stwórcy. On uczył nas żyć na łonie natury i kochać ją, tak, jak on ją kochał.

Pracował gorliwie nad dobrem naszego kursu instruktorskiego w Worochcie! Nigdy go nie widziałeś bezczynnego. Był ciągle na nogach, jeździł, starał się o nas, jak o swych najbliższych, a nie spoczywał ani chwilę.

Dlatego ze smutkiem naprawdę opuszczaliśmy go wszyscy na końcu kursu.

Należy mu się słuszna i gorąca wdzieczność za jego wytrwałą i pełną poświęcenia pracę nad nami!

„Dziewiątka“ lwowska w Pieninach.

29. VI. — 5. VIII. 1925.

Uczciwy dwudniowy deszcz witał nasze przybycie do Nowego Targu. Kpiąc sobie z niego, wwaliliśmy nasze manatki na podwody, by na odmianę tym środkiem lokomocji dostać się wreszcie po siedmiogodzinnej jeździe do Sromowiec Wyżnych. Gościnnie przyjęci przez dhnę Małkowską, złożyliśmy w jej szkole rzeczy; dalsza droga bowiem okazała się nie do przebycia z powodu zupełnych ciemności i wylewu Dunajca. Nie zostawało nam nic innego do roboty, jak zabrać swe graty na plecy i po kawałku przenosić je przez góry i błota do Sromowiec Niżnych. Tam zamierzaliśmy spędzić wakacje. Było z tem nieco kłopotu i trudu (och te kotły!), to też przenoszenie zabrało nam trzy dni czasu. Osiadłszy wreszcie na jednem miejscu, zabraliśmy się do zdobienia naszej siedziby. Trzeba było ją tak urządzić, by zadowolić drużynowego i by nie trzeba było się wstydzić przed gośćmi. Tych ostatnich mieliśmy pod dostatkiem. Nie było tygodnia, by przynajmniej ze dwie wycieczki harcerskie nie zawitały w nasze progi.

Niebawem poczęliśmy badać pienińskie lasy i szczyty. Czasu nie marnowaliśmy. O ile bowiem nie byliśmy w górach, drużynowy zaraz zapędzał nas do roboty — sypania ścieżek, budowania mostów, robienia ławek i t. p.

Być w Sromowcach — a nie kąpać się w Dunajcu, to „coś strasznego“. Wybrawszy więc możliwe do pływania miejsce, pławiliśmy się, o ile tylko pozwoliło na to słońce i okrucieństwo komendanta. Chcąc poznać dokładnie życie górali, wzięliśmy się do przewoźnictwa i podróżowania „kajakami“. Jak zapewne słyszeliście, w Pieninach nie używają łódek, jeno wyciosanych w środku kłód drzewa, które wiąże się po 2—5 razem. Że jednak harcerzom nie brak nigdy nowych pomysłów, a szczególnie szarżom — wybrało się dwu matadorów naszej drużyny w podróż na jednym „kajaku“. Jednak losy ludzkie są zmienne, a więcej jeszcze położenie łódki na głębokiej wodzie, nic więc dziwnego, że stała się rzecz — okropna! — Płynęli wśród głębokiej ciszy podziwiających widzów, gdy oto zaryczał jękliwy głos: „łódka się obraca“! Zmiana położenia najcięższych części ciała, miała temu przeszkodzić. Niestety! Wraz z przesunięciem środka ciężkości owych druhów, przesunął się też wypadkowy środek masy i oto ujrzeliśmy głowy, potem mundury, spodnie i rozkraczone nogi znikające pod wodą.—Jęk przerażenia przeszedł wśród widzów. Cisza, i oto z niebywałym brzękotem i parskaniem ukazał się na powierzchni druh przyboczny, płynący w galowym mundurze do brzegu. Po chwili dopiero z pełną powagą, odpowiednią swemu stanowisku, wypłynął druh drużynowy.

Nie zapominali nasi harcerze o dobrych uczynkach, naprawiając starą drabinę w pustelni, upadający krzyż przy kościele, a zdarzyło się —

to przeprowadzając wśród ciemnej nocy podróżnych przez góry.

Niemało czasu zabrało nam czekanie na wizytatora. Ale niestety nie zaszczycił on nas swą obecnością, natomiast gościliśmy choć krótko dha Komendanta Chor. Lw. W czasie jego pobytu odbyła się próba, dzięki której drużyna zyskała jednego ćwika i wywiadowcę.

Trzydniowa wycieczka na Spiską Magórę i również trzydniowa ulewa zakończyły nasz pobyt w obozie. Cięci w twarz deszczem i wichrem, drałowaliśmy do Nowego Targu. Obrzydliwy ten powrót wynagrodziła nam za to śliczna pogoda w czasie zwiedzania Krakowa.

Wycieczka krajoznawcza harcerzy gródeckich.

Jedną z naszych najprzyjemniejszych wycieczek w tym roku była okrężna wycieczka krajoznawcza: Gródek Jagielloński — Stradcz — Janów — Wola Dobrostańska — Dobrostany — Gródek Jagiell. — Brało w niej udział pięciu harcerzy z zastępu zastępowych „Jeleni“ pod kierownictwem komendanta drużyny dha pd Zygm. Kleszczyńskiego. Wycieczka ta pozostawiła po sobie wiele niezatartych wspomnień i stała się podnietą dla „Jeleni“ do innych dalszych już wędrówek.

W piękny sobotni ranek o godzinie 4·30 stawiła się dziarska „piątka“ w pełnym stroju harcerskim, z plecakami należycie wyładowanemi na rynku i po wstąpieniu do kościoła na krótką modlitwę, poczem żwawo ruszyła w stronę Janowa. — Pogoda zapowiadała się piękna. Poranek letni — powietrze czyste, odświeżone po nocnym deszczu — niebo błękitne, bez chmur i grzejące słońce dodawały otuchy „Jeleniom“, a wiatr wiejący w plecy dodawał sił do marszu. O godź. 8·15 przybywa „piątka“ do Stradcza i w pięknej lesistej okolicy, u wejścia do wspaniałej groty w skałach — obozuje, przygotowując posiłek, gdyż po 18-tu kilometrach marszu, czuje w żołądkach przerażające pustki. Według planu, tego dnia miały odbyć się w okolicy ćwiczenia harcerzy gródeckich z jaworowskimi. Z niecierpliwością więc czujne „Jelenie“ oczekują ukazania się pociągu z harcerzami z Jaworowa. — Nagle, gdy tak spokojnie zażerają się swojemi zapasami, dają się słyszeć w grocie zrazu głuche, a później coraz wyraźniejsze głosy i za chwilę z groty wypada drużyna jaworowska w liczbie 18 z okrzykiem: „Gródek — Gródek!“ Następują przywitania, przeplatane gradem zapytań i okrzyków. Teraz należało „piątce“ zbadać grotę i tajemnice jej wnętrza; zapomocą lin i latarek organizujemy wyprawę w jej głąb. Mówią, że grota ta jest niezmiernie długa, chodzi nawet wieść, że zając, któremu zawieszono na szyi dzwonek, wpuszczony do groty, wybiegł aż w Kijowie. Tymczasem dochodzimy po chwili do końca groty. Wracamy zakurzeni i zadowoleni. Następuje obozowanie i gotowanie wspólnie z „Jaworowem“. Deszcz udaremnia nasz zamiar odbycia ćwiczeń; cóż robić? — nie tracimy humoru, zasiadamy u wejścia groty i śpiewamy:

„Wiara obsiadła komendanta dokoła,
Leci na lasy piosnka wesoła,
Leci na lasy, leci na łany
Śpiew nasz harcerski, śpiew nasz kochany“.

Popołudniu ustał deszcz, lecz nadszedł czas powrotu druhów z Jaworowa; odprowadzamy ich do Janowa, gdzie zwiedzamy kościół parafjalny, potem zaś żegnamy się serdecznie z naszymi nowymi przyjaciółmi. Osamotnieni szukamy noclegu w Janowie, który znajdujemy w szkole powszechnej. Potem gotujemy wieczerzę nad ogniskiem w miejscu, gdzie ongiś król Jan III miał spożywać wieczerzę. A potem wracamy nieco pomęczeni do kwatery, gdzieśmy się przespali, choć pozbawieni wygody, bajecznie.

Nazajutrz — niedziela, zwiedzamy kryptę podziemną urzędu parafjalnego, gdzie leżą zabalsamowane zwłoki matki króla Stanisława Augusta Konstancji z Czartoryskich Poniatowskiej. Następnie po mszy św. ruszamy w dalszą drogę wśród pięknych lasów. Oglądamy i śledzimy bacznie przyrodę.

W Woli Dobrostańskiej zwiedziliśmy lwowskie wodociągi — bardzo ciekawe urządzenia, jakkolwiek niedokładnie nam je pokazano. Przez wieś Dobrostany, przybywamy do Mroczkówki, gdzie pozostajemy do dnia następnego. Zabawy, ognisko i zagospodarowanie się zajęło nasz czas. Rano ruszamy po dokonaniu zdjęć fotograficznych[1]) w drogę powrotną; zdrowi, i weseli wracamy około południa do Gródka.

Tak zakończyliśmy naszą wycieczkę. Zdobyliśmy wiele wrażeń, poznaliśmy kraj i zyskaliśmy ochotę do dalszych wycieczek.

Tadeusz K.

Wakacje 2-giej lwowskiej.

Druga lwowska bardzo lubi lato, lato pogodne; deszcz, lekceważy, a dla okazania mu swej pogardy tem weselej i głośniej bawi się w obozie.

Pogodą witała, deszczem skropiła intruzów Ropienka „liskowata“, sympatyczna wioska, obfita w wodę, świeże powietrze, piękne góry, zielone lasy, elektrykę i wodociąg, otworzyła na oścież dobre serce i serdeczną, niekłamaną życzliwością otoczyła żółtą gromadkę.

„Dobre to byli czasy“ — kiedy brunatne od słońca łydki jeleni, wilków i lisów swobodnie przebiegały wzdłuż i wszerz pola i lasy dobrze nam znane z przemyślnych wywiadów zastępów.

A mieszkaliśmy o ścianę z drużyną jarosławską — bardzo sympatyczne towarzystwo począwszy od „Dziadka“, skończywszy na „Salcesonie“. Z nimi to razem płoszyliśmy gwiazdy wieczornem śpiewaniem i na grach i zabawach walczyliśmy o bramki i rekordy.

Mieściliśmy się w schludnym domku artystycznie w stylu harcerskim ubranym przez zastępy i zdobników, którzy łapali sprawności jak muchy, oblepiając ściany izb swoich zastępów

---

1) Szkoda, że „Skaut“ ich nie otrzymał, byłby niejedną z nich umieścił!

i świetlicy służącej nam za jadalnię i kasyno harcerskie.

Ale w domu trudno nas było utrzymać. Deszcz, więcej wszelkie pojadanie były jedynie magnesem nie do pokonania, a obiad najlepszym sygnałem zbiórki, bo i w nocy nie zawsze można nas było „zastać w domu“. Nie jeden to raz „Piernik“, zaatakowany przez kota włóczęgę na nocnym alarmie, umykał kilometrami przed „nieprzyjacielem“, a nie było też rzadkością, że z całym majątkiem ruchomym i nieruchomym przenosiliśmy się do obozu leśnego, który miał jedną wielką zaletę, że utrzymywał nas stale, zgodnie z kardynalną zasadą puszczańską, w ciągłej orjentacji. Obróciwszy się bowiem w namiocie lub szałasie z prawego na lewy bok mogliśmy natychmiast wiedzieć, gdzie północ i południe, bo czujna Niedźwiedzica przyjaźnie mrugała na nas przez „okna wentylowe“.

Tak zwyczajnie przez cały dzień „willa“ nasza stała pustką, a grzmiała aż od okrzyków bitewnych okolica, lub gonili harcerze po lasach w porze ćwiczeń zastępów, albo też łamali piły, szczerbili heble i palce na sprawnościach w sąsiedniej kopalni. Obok bowiem kąpieli wodo-słonecznej, gier i zabaw godziny sprawnościowe były najsympatyczniejszą częścią dnia. Wtedy bowiem harcerze w dobranych grupkach oddawali się swoim ulubionym sprawnościom, nie wyłączając tropicieli i kartografów, sygnalistów, stolarzy, kowali i t. p.

Nie na tem koniec, ale początek opowieści. Jak to dobrze się stało, że dobry Pan Bóg stworzył słodkie czereśnie, bo gdyby nie one, nie mielibyśmy naszego dobrego i kochanego wujka czereśniowego, który, dobrze wyznając się na narzeczach naszego harcerskiego zwierzyńca, protegował Wilki a kochał ich razem z Jeleniami i Lwami. Był naszym dobrym opiekunem i przyjacielem, brał udział we wszelkich naszych wyprawach, nie absentując się nawet na alarmach, w czasie których podświecał sprytnie skradających się „wrogów“. I było nam dobrze jak w domu, bo około nas widzieliśmy dobre i życzliwe twarze, za co też staraliśmy się równie odwdzięczyć.

Aż razu pewnego złapawszy się za głowę kronikarz wołał jak opętany: Już sierpień, sierpień — już wkrótce do domu. — Ha! cóż poradzić, przedtem jeszcze wycieczka. Zarzuciwszy plecaki na siebie, poszliśmy w góry oglądać źródła Sanu i Nową Jerozolimę rymanowską, śpiesząc się do mety, gdzie „Dwie teściowe“ i „Teodolinda“ wręczały zwycięzcom nagrody na sławnej daleko scenie ropienieckiego teatru.

I przyszedł dzień, nielubiany przez harcerzy-włóczęgów — pożegnanie i odjazd. Aby tych drogich nam osób nigdy nie zapomnieć, zebrawszy się razem dziękowaliśmy szczerze i gorąco p. Lewandowskiej, naszej dobrodziejce i kochanemu Wujkowi i wszystkim dla nas dobrym i życzliwym.

Widzieliśmy i nauczyliśmy się wiele i jednego, że gdziekolwiek staniesz, piękną i cudną jest Polska, że nie masz nieprzyjaciół, bo wszędzie otoczą cię dobrzy i życzliwi ludzie, i z tem przekonaniem, że dla tego kraju i dla tych ludzi szczerze pracować jest prawdziwem szczęściem, znowu chwyciliśmy się nowej pracy.

A. C.

Zagroda zastępowych.

Dobry zastęp.

„Grupa lub banda jest naturalną jednostką, w którą łączą się chłopcy czy do zabawy, czy do psoty, a chłopiec z charakterem pomiędzy nimi zwyczajnie wybija się jako przewodnik“.

Tak wyobraża sobie twórca skautingu gen. Baden-Powell sposób powstawania zastępów.

Kilku chłopców, mieszkających blisko siebie, przypuśćmy w jednej dzielnicy miasta, lub też uczęszczających do jednej klasy czy zakładu naukowego, zbijają się w luźną grupkę, która prowadzi życie własne, tworząc przyjacielską gromadę. Objaw to naturalny i codzienny. Zdajemy sobie przytem sprawę, że współżycie chłopców w gromadzie, pozbawionej opieki jest dla nich samych niebezpieczne ze względu na obawę złego towarzystwa. Jeśli jednak chłopcy ci obiorą sobie jakiś piękny cel dla swej gromadki, a celem tym będzie dążność do realizacji prawa harcerskiego, odpada bezwzględnie wszelka obawa zepsucia chłopców. Każdy chłopak ma w sobie zasób żywiołowej energji, który musi w jakiś sposób wyładować. W wypadku korzystnym daje energji swej opust w harcach; zastępowy zaś baczy, by zastęp postępował w myśl zasad, jakie sobie obrał. Po kilku miesiącach takiego życia w zastępie wytwarza się duch iście harcerski, chłopcy zyskują zalety, jakich dawniej nie posiadali.

Mało znam takich zastępów — zasługujących na miano dobrych zastępów, — ale owe nieliczne, które istnieją, wyrabiają kadry przyszłych wzorowych harcmistrzów.

Nie ulega wątpliwości, że prowadzenie zastępu takiego, jaki naszkicowałem, jest o wiele, wiele łatwiejsze, niż prowadzenie zastępu takiego, których setki pokutuje w drużynach; zastępy owe nazywam „blademi“. Wiadomo, że chłopak blady bywa zwykle niezdrów. Więc i z zastępem takim nie jest dobrze. Program życia zastępu dobrego jest oczywisty, chłopcy wymyślają go sami; zadaniem zastępowego jest jedynie baczyć, by w zajęciach zastępu nie było niczego, sprzeciwiającego się prawu harcerskiemu. Wszystko, co się prawu nie sprzeciwia, jest dobre i można je określić mianem „praca harcerska“.

Nabywanie wiadomości praktycznych.

Mógłby ktoś przypuszczać, że wykluczam z programu pracy zastępu tak ważną rzecz, jak nabywanie wiadomości technicznych i praktycznych, które się ujmuje zwykle w programach na stopnie organizacyjne. Mówi się o tem jako o „przygotowaniu się do prób“. Harcerz musi nabyć wiele tych wiadomości, posiąść spryt harcerski. Chodzi tylko o to, w jaki sposób. Najczęściej odbywa się to w ten sposób, że zastępowy wygłasza uczony wykład, chłopcy słuchają albo nie i mają z takiej formy nauczania skorzystać. Ku wielkiemu zdziwieniu stwierdza zastępowy, że chłopcy niczego nie zapamiętali, — że cała jego praca poszła na marne.

Są wiadomości, które nabywamy jedynie na ćwiczeniach; do nich powrócę w właściwym czasie. Są jednak takie, jak np. nauka dla uzyskania sprawności szczególnego rodzaju, których w polu nie nauczymy się.

Najgorsza metodą — z całą pewnością — to przytoczona powyżej metoda wykładania. Zastąpić należy ją metodami innemi, dla każdej niemal sprawności odrębnemi. Naczelną zasadą musi być zaciekawienie chłopców i nie dopuszczanie do tego, by się nudzili.

Cały szereg sprawności wymaga fachowego instruktora; jestem nawet tego zdania, że przyjęcie przez zastępowego

roli instruktora, nawet jeśli zna przedmiot doskonale — nie jest wskazanem, chyba, jeśli potrafi nauczać jedynie, bawiąc się z chłopcami. Zwykle jednak lepiej uprosić instruktora fachowego.

Czasem uczęszcza zastęp do warsztatu, gdzie chłopcy tygodniowo godzinę lub dwie pracują; zastępowy baczy, by rozmowie chłopców w czasie pracy nadać wskazany kierunek.

Znam zastępowego, który wpaja w chłopców wiadomości techniczne, biorąc ich na przechadzki po jednym lub dwóch. Wymagana jest przytem pewna powaga zastępowego u chłopców i bardzo wiele dobrej woli. Codziennie przed godziną 8 rano, kiedy chłopcy maszerowali do szkoły, brał ich na przechadzki 15—30 minutowe, tłumacząc im rzeczy niewymagające pokazania praktycznego. Przygotował w ten sposób sześciu chłopców do części samarytańskich sprawności i do sprawności wskazidrogi.

Najważniejszą rzeczą jest jednak to, by chłopców zajęcia bawiły. Ryzykuję nawet twierdzenie, że jest raczej wskazanem, by chłopcy zżyci w zastępie nie postępowali w swej „wiedzy harcerskiej“ — miast, by „kształcili się technicznie“ kosztem nastroju wewnętrznego w swej gromadce. Najlepsza jest jednak i tu aurea mediocritas. Wszak bezczynność nie wyrabia charakteru w kierunku dodatnim.

Swoboda.

Jakiś sztuczny i nadmuchany żywot wiodą niektóre nasze drużyny i zastępy; objaw to jest zły, więc należy mu przeciwdziałać. W jaki sposób? w ten, by dać chłopcom takie zajęcia, któreby i c h a nie zastępowego ciekawiły. Może się zdarzyć, że zastępowy ma usposobienie bardzo poważne — zwykle powierza się przecież takim chłopcom odpowiedzialne funkcje — wówczas zanudza on swych chłopaków, starając się podnieść zastęp do odpowiedniego „poziomu“. Rozumny zastępowy pamięta, że choćby najwytrwalsza praca jego nie może mieć wyników dodatnich, jeśli w zastępie niema dobrego nastroju, który wytwarza się jedynie przez s w o b o d n e współżycie.

Bawić się — ale jak?

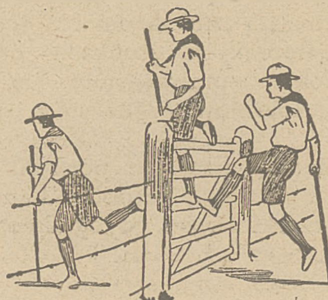
Znałem zastępowego, mającego w zastępie chłopców 12 i 13-letnich; chcąc zadośćuczynić wskazaniom o wprowadzaniu w program zajęć zastępu gier — bawił się z chłopcami bez ustanku. I choć miał chłopców bardzo młodych, — zdołał ich zabawami temi doszczętnie zanudzić. Skończyło się na tem, że tylko dwóch chłopców przybyło na 5-tą (już) zbiórkę i zastęp się rozleciał.

Zapytacie, na czem polegał błąd zastępowego. Oto zapomniał o jednem: każde dziecko — nawet zupełnie drobne — stara się bawiąc naśladować pracę starszych. Dzieci bawią się najchętniej w robotników, konie itd., wykonując przytem pewną pracę. Tem bardziej chłopcy w dobrze wróżącym wieku 12 lat. Bawią się czyto w „biuro“ czy w wojsko. Najbardziej byś ich obraził, mówiąc, że baw ą się. Wszak oni p r a c u j ą, a bez tej pracy mogłoby się przestrzeniom wszechświata coś bardzo smutnego wydarzyć. Dla każdej zabawy znajduje chłopak argument, udawadniający jej konieczność. O tem niechaj pamiętają zastępowi. Dając chłopcom zabawę, niech im wmawiają, że to praca. Zabawy takie, jak „dedektyw“, podane miesiąc temu, mają zwykle największe powodzenie. Potrafią bowiem zaprzątnąć umysł chłopców i pobudzić wyobraźnię.

Listopad.

Listopad tegoroczny zapowiada się mało pogodnie. Grożą ulewne deszcze a potem śnieg. W czasie deszczów zastępowy urządza zebrania towarzyskie. Czas też pomyśleć o takich pracach jak pomoc bliźnim w postaci odwiedzania chorych w szpitalach, czytanie i opowiadanie im, dalej mogą chłopcy starsi tworzyć obecnie, kiedy ku temu czas najodpowiedniejszy „czwórki oświatowe“, o których czytacie w dzisiejszym „Skaucie“ w artykule „Harcerz nauczycielem.“

A potem gdy śn eg okryje łany... cóż to będzie za rozkosz dla chłopców. Zastępowy dobry nie będzie mógł się obronić przed prośbami o urządzanie zbiórek dla saneczkowania się, pójścia na lód, na narty. Dla pomówienia o tem proszę jednak miłych zastępowych do najbliższej „Zagrody zastępowych“. *Władysław Medyński.*



Żeńskie próby organizacyjne.

Samarytanka.

Stopień samarytanki osiągnąć może pionierka po upływie jednego roku od czasu uzyskania stopnia poprzedniego.

I. Stopień samarytanki otrzymuje harcerka, która stara się żyć po harcersku, to znaczy, pogłębiając stale wartości zdobyte w poprzedniej pracy nad charakterem, postępuje według zasad honoru i godności osobistej, odnosi się do wszystkich życzliwie i po bratersku, chętnie niesie pomoc bliźnim, jest pogodna i wytrwała, całem swojem życiem stwierdza, że można na niej polegać.

II. Zna historję harcerstwa. Przeczytała przynajmniej jedną książkę harcerską. Zna organizację Oddziału.

III. Zdobyła sprawność ratowniczki i higjenistki. Umie w dowolny sposób zająć przez godzinę grupę dzieci, przeprowadzając w tym czasie 2 gry. Zdobyła sprawność wskazidrogi.

IV. Jest pożyteczna w domu. Wyręcza matkę w zajęciach gospodarczych. Ugotuje 3 potrawy. Robi zakupy. Umie estetycznie podać i nakryć do stołu.

V. Odbyła 10 wycieczek harcerskich i przynajmniej 7-dniowy obóz, buduje szałas, rozepnie namiot. Wykopie dół na śmiecie. Zrobi przedmiot obozowy, używając toporka, piły i t. p. Umie prowadzić w nieznanym terenie przy pomocy mapy. Zrobi szkic drogi na przestrzeni jednego km. Oceni długość i odległość z błędem nie większym niż 25%. — Umie pakować pakunek, plecak, zwijać koc i płaszcz. Posiada najniezbędniejsze wyekwipowanie polowe. Ofiaruje drużynie pracę okazową.

VI. Zna najpospolitsze rośliny lecznicze, jadalne, trujące.

VII. Uprawia codziennie przynajmniej 5-cio minutową gimnastykę. Posiada jedną sprawność z zakresu wychowania fizycznego. Umie się utrzymać na wodzie w ciągu pięciu minut i przepłynąć 100 m. z prądem (o ile zdrowie lub warunki na to nie pozwalają, można zastąpić pływanie sprawnościami: opiekunki dzieci, miłośniczki gier albo pożarniczki).

VIII. Dba o własny wygląd estetyczny, o porządek i ładny wygląd mieszkania i swoich rzeczy. Tańczy trzy tańce polskie, zna 10 piosenek ludowych i sztukę ludową jednej okolicy.

IX. Powiększa stale swoje oszczędności.

Przewodniczka.

I. Stopień przewodniczki otrzymać może harcerka, która prowadząc stałą pracę nad udoskonaleniem poprzednio zdobytych cech charakteru, wykaże się: poznaniem, oraz sumiennem i ofiarnem pełnieniem swoich obowiązków względem Ojczyzny, oraz rycerskim stosunkiem do otoczenia.

II. Prowadzi jeden z działów pracy w drużynie (np. chór, gry, bibljotekę i t. p.). Zna bibljografję harcerską.

III. Bierze udział w pracy społecznej najbliższego środowiska (np. samorządy, samopomoce szkolne i t.p.). Posiada sprawność pielęgniarki i przewodniczki po mieście.

IV. Umie rządzić domem.

V. Uprawia stale gimnastykę lub sport.

VI. Posiada 3 sprawności z dowolnie obranej grupy sprawności.

Harcerka Rzeczypospolitej.

I. Stopień Harc. Rz. osiągnąć może harcerka, która rozumie całokształt prawa harcerskiego, postępuje w myśl jego wskazań i życie swoje pragnie uczynić ofiarną służbą ideałowi.

II. Zna zasady politycznego i społecznego ustroju Polski. Orjentuje się w aktualnych sprawach narodowych i społecznych z uwzględnieniem kwestji kobiecej. Zna ustawy Z. H. P. Orjentuje się w ruchu skautowym zagranicą. Umie przewodniczyć na zebraniach.

III. Bierze udział w pracy społecznej najbliższego środowiska, oraz przygotowuje się planowo do przyszłego udziału w życiu społeczeństwa. Posiada sprawność krajoznawczyni oraz sprawność służby obywatelskiej.

IV Uprawia stale gimnastykę lub sport.

V. Posiada jedną grupę sprawności.

Opracowano również — a raczej zmieniono nieco — programy trzech prób sprawności dla harcerek: wskazidrogi (w mieście), przewodniczki po mieście i krajoznawczyni.

Wskazidroga (w mieście).

1. Zna dokładnie plan miasta, wie, gdzie się znajdują ważniejsze zabytki przeszłości. Umie wskazać najlepszy przewodnik po mieście.

2. Umie skierować przyjezdną osobę na nocleg i jedzenie.

3. Zna sposoby komuninikacji w mieście, oraz komunikację z okolicą najbliższą i innemi miastami (dworce, przystanie i t. p.) Wie, gdzie jest urząd pocztowy.

4. Wie, gdzie są główne kościoły wszystkich wyznań.

5. Zna siedziby władz danego miasta (w miastach większych i siedziby władz państwowych).

6. Zna adresy ważniejszych instytucyj kulturalnych np. Muzeum, Tow. Krajozn., Bibljoteki, Macierzy i t. p.

7. Wie, co jest ciekawego do zwiedzenia w najbliższej okolicy.

Przewodniczka po mieście.

1. Zna dzieje miasta, ważniejsze zabytki pod względem ich przeszłości i wartości atystycznych.

2. Zna organizację życia danego miasta (Magistrat, Rada Miejska), instytucje użyteczności ogólnej, (wodociągi, elektrownia i t. p.), oraz instytucje społeczne i kulturalne (teatry, bibljoteki, szkoły i tp.)

3. Ułoży plan zwiedzania miasta, uwzględniając wiek, poziom uczestników, czas trwania, porę roku i. tp.

4. Umie oprowadzać wycieczkę po mieście, udzielać objaśnień, wie, gdzie i jak uzyskać pozwolenie zwiedzania różnych instytucyj.

5. Zna ciekawe miejscowości w okolicy i umie poprowadzić w jedną z nich.

Krajoznawczyni.

1. Zna geografje i historję kraju.

2. Umie się posługiwać szczegółowemi mapami.

3. Umie przygotowywać się do wycieczki pod względem umysłowym i ekwipunkowym.

4. Umie robić zbiory na wycieczkach np. okazy przyrodnicze, fotografje ważniejszych zabytków, okazy sztuki i przemysłu miejscowego, rysunki, szkice i t.p.

5. Brała udział w kilku wycieczkach krajoznawczych.

6. Przedstawi plan projektowanej wycieczki, oraz sprawozdanie z przygotowań, przebiegu wycieczki i zbiorów na niej dokonanych.

Koniec.

Wiadomości harcerskie.

Warszawska młodzież harcerska złożyła dnia 27 września wieniec na mogile Nieznanego Żołnierza pod pomnikiem ks. J. Poniatowskiego na pl. Saskim. Piękny ten moment odtworzony został na zdjęciu w „Światowidzie" Nr 40 z dnia 3 października b. r. Zdjęcie z podobnej uroczystości hufca lwowskiego, zajmujące całą stronę, przyniósł 6-ty dodatek ilustracyjny „Słowa Polskiego".

Na kursie instruktorskim w Worochcie złożyli próby instruktorskie, z wynikiem dodatnim druhowie: na st. podharcmistrza: Ćwikiel (Warszawa), X Jarosiewicz (Buczacz), Jaworski (Warszawa), Kulesza (Płock), Wąsowicz (Lwów), Witrylak (Sambor); na st. przodownika: Kulawik (Równe), Adamowicz (Kowel), Daca (Tłumacz), Golec (Sokal), Jaworski (Lwów), Michalski (Drohobycz), Przybysławski (Lwów), Rudnicki (Równe), Rzewski (Kowel), Witrylak (Lwów).

W zawodach sportowych Chorągwi Lwowskiej, do których stanęło tylko 11 drużyn, zajęła pierwsze miejsce 1-sza Dr. w Gródku Jagiellońskim.

Harcerze, którzy zmieniają miejsce zamieszkania, winni pamiętać o obowiązku zgłoszenia się w nowem środowisku. Dotyczy to głównie akademików, przybyłych do miast uniwersyteckich.

Dla uniknięcia nieporozumień podajemy do wiadomości, że poszczególnym oficerom, którzy wniosą prośby, będzie wolno należeć do stowarzyszeń wojskowo-wychowawczych: Harcerstwo, Sokół, Strzelec.

Wyświetlanie obrazów świetlnych z całej Polski, zebranych w czasie obozu wędrownego 1-szej Lwowskiej Dr. Harc. przez dha Henryka Breita, odbyło się dnia 30 września we Lwowie w salce „Zachęty", gdzie zgromadziło się znaczne grono młodzieży harcerskiej.

Komendę Chorągwi Lubelskiej objął phm. Zdzisław Gołębiowski.

Stanowisko komendanta Chorągwi Lwowskiej, objął obecnie phm. Dr. Karol Stojanowski.

„Liga Niezapominajki" została stworzoną w Warszawie i ma na celu walkę z wwozem towarów zagranicznych do kraju. Wśród licznych członków, którzy doceniają ważność instytucji tej widnieje szereg nazwisk harcerzy. Stwierdzić

należy, że 13-ta warszawska, były mistrz Związku, przoduje innym drużynom i liczbą i inicjatywą zgłoszenia swego udziału w akcji „Ligi“.

Hufiec skautów ruskich we Lwowie wydał dwa nowe marsze skautowe w bardzo udatnym układzie.

Piękny przykład służby bliźnim dał skaut wiedeński Robert Glattau, który ocalił z narażeniem własnego życia swego drużynowego z niebezpieczeństwa utonięcia w czasie kąpieli.

Komisarjat wilczęcy skautów wiedeńskich organizuje w miesiącu bież. kurs, poświęcony zapoznaniu się z istotą i metodyką ruchu wilczęcego. Należy żałować, że w Polsce nie wystąpiono dotąd z inicjatywą w tej tak ważnej sprawie.

„Bureau Interfédéral du Scoutisme Français“ wymaga od skautów obcokrajowych, by w czasie pobytu we Francji, używając strojów skautowych, zachowywali przepisy, obowiązujące skautów organizacyj fruncuskich, tj. wystrzegali się od picia alkoholu i palenia tytoniu.

W czasie Kongresu Przeciwalkoholowego stwierdzono, że 59% młodzieży obojga płci używa alkoholu. Z pośród dzieci w wieku 7—8 lat pije 7·7% codziennie, 20% raz na tydzień, 33·9% przy sposobności. Tylko 28% wystrzega się zupełnie od alkoholu.

Odznaki lat służby zaprowadziło naczelnictwo; są to listki dębowe 10 mm długości w dwóch barwach, ciemnobronzowe za 1 rok służby, srebrne za 3 lata.

Od Administracji.

Do Sz. Prenumeratorów. Administracja uprasza wszystkich prenumeratorów, aby uregulowali rachunki, bądź zaległe z kwartału II, bądź też za kwartał III; nieotrzymanie prenumeraty zniewoli Administrację do wstrzymania wysyłki Nr. 11.

Dla Sz. Dhen i Dhów zajmujących się rozsprzedażą komisową, podajemy warunki sprzedaży komisowej, obowiązującej od Nr. 10:

1) Rozsprzedający podpisuje zobowiązanie do sumiennej i terminowej rozsprzedaży i podaje dokładny swój adres;

2) Egzemplarze zamówione i wysłane, a niezwrócone do dni 22 od daty wysłania, uważa się za sprzedane, należność za te egzemplarze musi być wpłacona;

3) Pieniądze za egzemplarze sprzedane należy nadsyłać do dni 30 od daty wysłania pisma. Nie nadesłanie pieniędzy w terminie, uważa się za zerwanie zobowiązania, oraz wstrzymuje dalszą wysyłkę pisma;

4) Rozsprzedającym przyznaje się opust w wysokości 10% przy sprzedaniu od 10 do 20 egzemplarzy, 12½% przy sprzedaniu od 20 do 30 egzemplarzy, 15% przy sprzedaniu ponad 30 egzemplarzy;

Wszelkie reklamacje należy uskuteczniać do dni 15 od daty wysłania pisma.

Uprasza się o wpłacanie prenumeraty tylko na konto P. K. O. 152.818.

W październiku harcerz przygotowuje lampiony na groby Zasłużonych, zwłaszcza Poległych w obronie Ojczyzny, czyści groby i stroi je zielenią, a na dzień Wszystkich Świętych oświeci, aby w ten sposób oddać cześć Bohaterom.

Prenumerata z przesyłką poczt. — kwartalnie: 1·50 zł. — rocznie: 6 zł. — Wpłaty uskuteczniać można w administracji lub na konto P. K. O. Nr. 152.818. — **Cena numeru pojed. — 50 gr.**

Wydawca: Zarząd Oddziału lwowskiego Z. H. P. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Kopernika 20 III p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Władysław Kucharski.** — Sekretarz Redakcji: **Władysław Przybysławski.**

Z drukarni Zakładu Narodowego im. Ossolińskich pod zarządem Adama Wierzbickiego.